

Debiutanci i uznane aktorskie sławy wystąpią w najnowszych przedstawieniach Teatru Narodowego

Poruszenie na dwóch scenach



© OLA RAMATOWSKA

Jerzy Radziwiłowicz, Grażyna Szapołowska i Gabriela Kownacka w „Dawnych czasach” Harolda Pintera. Premiera w niedzielę, 27 lutego.



© OLA RAMATOWSKA

Paulina Kinaszewska i Jan Englert w „Szkole żon” Moliera. Premiera w czwartek, 2 marca.

Teatr Narodowy zaprasza w nadchodzącym tygodniu na dwie premiery. Pierwszą z nich „Dawne czasy” odbędzie się w niedzielę 27 lutego na Scenie przy Wierzbowej. Natomiast w czwartek 2 marca na Scenie im. Wojciecha Bogusławskiego zobaczymy „Szkolę żon”.

„Dawne czasy” Harolda Pintera wyreżyserowała Agnieszka Lipiec-Wróblewska. Reżyserem i odtwórcą roli Arnolfa w „Szkole żon” Moliera jest Jan Englert.

Reżyser dyryguje

Prapremiera „Szkoly żon”, w której sam Molier zagrał postać Arnolfa, odbyła się w 1662 roku. Historia na pozór jest prosta. Oto Arnolf, podstarzały i samolubny pedant, opiekuje się Anusią z myślą o wychowaniu jej sobie na dobrą i głupią żonę. Dziewczyna jednak poznaje przystojnego młodzieńca i zakochuje się. Za sprawą przypad-

ku Arnolf staje się powiernikiem planów młodej pary. Chociaż stara się stanąć na drodze tego romansu, to faktycznie pomaga w jego rozwoju. W błyskotliwej komediowej akcji dźwięczy gorzka, bolesna nuta. Molier pokazuje w Arnolfie człowieka zranionego, który przeżywa wielką życiową klęskę.

— Dzięki uprzejmości dyrektora Grzegorzewskiego mogę zrealizować jedno ze swoich marzeń, gdyż nie ukrywam, że „Szkola żon”, a szczególnie rola Arnolfa, to jest jedna z tych rzeczy, do których się przymierzam od dawna. Zdecydowałem się na wykorzystanie przekładu Tadeusza Boya Żeleńskiego, ponieważ pasował on lepiej do mojego pomysłu inscenizacyjnego — mówi Jan Englert, reżyser spektaklu. — Pomysł tej inscenizacji jest taki troszeczkę nieuczesany i niegrzeczny, ponieważ wychodzi poza sam tekst. Jednym z elementów bardzo istotnych dla tego przedstawienia jest muzyka. Każ-

dy z aktorów gra również na instrumencie muzycznym, a więc mamy na scenie coś na kształt orkiestry symfonicznej, no powiedzmy zespołu kameralnego. Aktorzy grają muzykę poważną na żywo, bez żadnego oszustwa. Włożyli w przygotowania do tego spektaklu nadzwyczajną pracę. Muzykę napisał Maciej Małecki. Nie wiem jak przedstawić, ale muzyka jest wspaniała.

Rolę Anusi zagra debiutantka Paulina Kinaszewska. W rolę Horacego, jej ukochanego, wcieli się również młody, debiutujący na scenie Narodowego aktor Marcin Przybylski.

— Odczuwam wielkie napięcie, ponieważ to mój debiut, i dlatego, że ten tekst jest trudny. Został napisany wierszem, ale musi brzmieć współcześnie — mówi Paulina Kinaszewska. — Wyobrażam sobie, że podobnie jak ja teraz musi się czuć kobieta, która czeka na urodzenie dziecka. Chciałabym, by już było po premierze — dodaje.

Na scenie zobaczymy również Beatę Ścibakównę, Emilianę Kamińskiego, Andrzeja Blumenfelda, Jerzego Łapińskiego i in. Autorem scenografii jest Andrzej Kreütz-Majewski.

Pinter na Wierzbowej

Sztuka „Dawne czasy” Harolda Pintera została napisana w 1971 roku, a ostatnio była reżyserowana przez Jerzego Grzegorzewskiego w 1984 roku w Teatrze Studio.

Ukazuje skomplikowane relacje uczuciowe łączące mężczyznę i dwie kobiety. Akcja rozgrywa się na granicy realności i nierealności. Deeley (Jerzy Radziwiłowicz) i Kate (Gabriela Kownacka) są małżeństwem. Anna (Grażyna Szapołowska) to postać, której obecność na scenie jest widoczna, ale zarazem nie całkiem pewna. Anna jest dawną przyjaciółką Kate, ale też odegrała pewną rolę w życiu Deeley’a.

— Ja debiutowałam w Narodowym 22 lata temu — mówi Grażyna Szapołowska. — Ale przez 18 lat w ogóle nie pracowałam w teatrze. Tym bardziej jestem szczęśliwa, że zostałam zaproszona do grania w tym spektaklu i mogę pracować z tak znakomitymi aktorami. — Postaram się zrobić wszystko, żeby to było jak najlepsze przedstawienie. To może być przedstawienie mojego życia. „Dawne czasy” to jeden z częściej realizowanych dramatów Pintera.

— Harold Pinter jest autorem niezwykle tajemniczym i przewrotnym. Dawno już nad takim materiałem nie pracowałam. Jest to przedsięwzięcie niesamowicie karkołomne. Zdecydowanie się na jedną interpretację było dla nas bardzo trudne — opowiada Gabriela Kownacka.

— Ta sztuka fascynuje, bo jej interpretacje mogą się mnożyć — mówi Agnieszka Lipiec-Wróblewska.

MONIKA KARDASZEWSKA